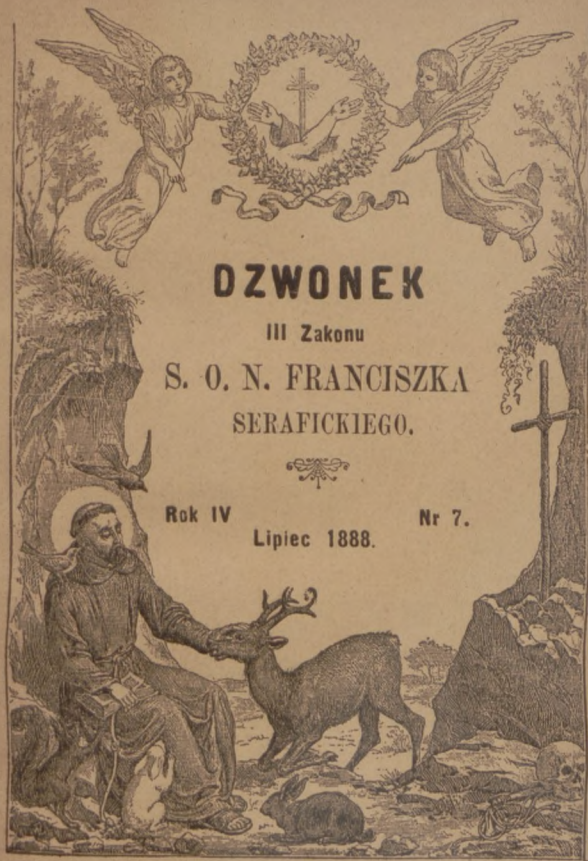


Tepl. 7138



Cena egzemplarza 3 centy.

DZWONEK


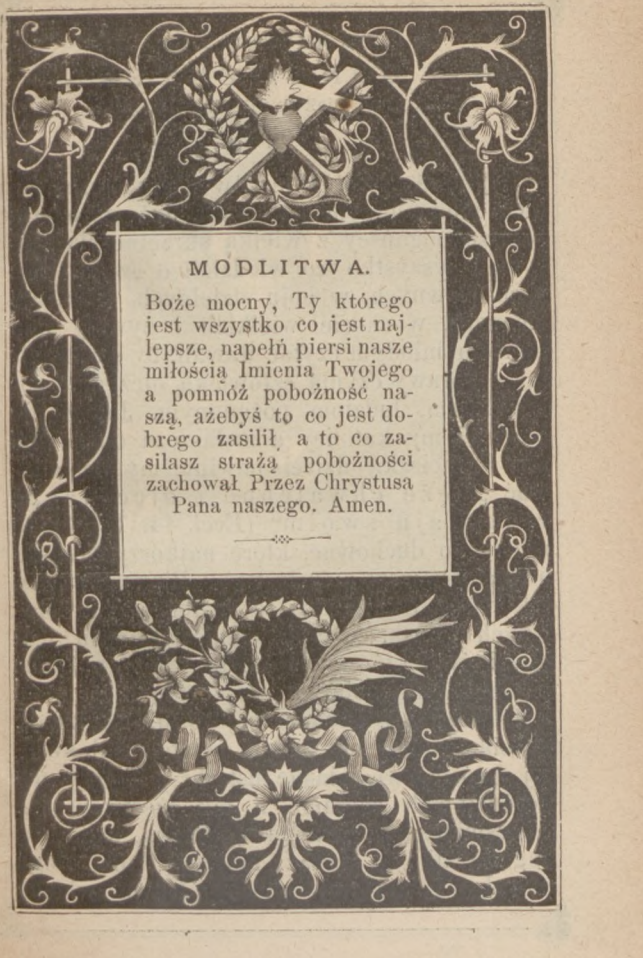
wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcją
O. Czesława Bogdalskiego Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową
wynosi:

W Austrii	36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskim i w Niemczech	96 fenigów
We Francyi	1 franka 50 ctm.
W Ameryce	$\frac{3}{4}$ dollara
W Wielkiem Ks. Poznańskim, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,” płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).	

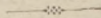
SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	241
Patron na miesiąc lipiec św. Bonawentura	242
Pielgrzymka Polska do Rzymu	250
Wiadomości kościelne i zakonne	274
Bibliografia	284
Składki	287
Prośby do Boga	na okładce.



MODLITWA.

Boże mocny, Ty którego
jest wszystko co jest naj-
lepsze, napełń piersi nasze
miłością Imienia Twojego
a pomnóż pobożność na-
szą, ażebyś to co jest do-
bręgo zasilił, a to co za-
silasz strażą pobożności
zachował Przez Chrystusa
Pana naszego. Amen.



Patron na miesiąc lipiec:

ŚW. BONAVENTURA

Kardynał, Biskup i Doktor Kościoła,

14 lipca.

Czytanie żywotów mężów zacnych zawsze nieocenione przynosi pożytki. Już starożytni pisarze pogańscy z wielką skrzętnością spisywali wszystko co wiedzieli o swych mężach sławnych, w boju dzielnych, w radzie mocnych, w cnocie wielkich i żywoty one ludziom młodym czytać dawali, by się uczyli jakie sprawy czynią człowieka ojczyźnie pożytecznym, ludziom pożądanym. Jakoż nie bardziej my katolicy a zwłaszcza duchowne św. Franciszka dzieci powinniśmy naśladować „mężę chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim“ (Eccl. 44, 1, 14), to rycerstwo duchowne, które najkorzystniejsze odnosiło zawsze zwycięstwa? Błogosławione, jak mówi Skarga, są te historye tych sławnych czarta, świata, ciała i grzechu wojowników, które kto czyta, bez pożytku i pobudki do dobrego nie zostanie.

Dlatego też i wam, najdrożsi, na każdy miesiąc podaje się żywot świętego lub świętej, byście swe własne usterki i błędy z ich porównywali cnotami, a tak męstwem ich i nieśmiertelną karmiąc się sławą, sami się zagrzewali do coraz lepszej Pana Boga chwały, i takowej choćby krwią własną



ŚW. BONAVENTURA

patron miesięczny.

bronili a przynajmniej całe życie wiernie i rozumnie o niej pamiętali.

Obecnie na ten miesiąc lipiec za patrona podajemy świętego Bonawenturę, Kardynała, Biskupa i Doktora Kościoła. Niełatwa to rzecz pisać żywot takiego męża, boć przy jego wielkości, tem bardziej własna upokarza nas maluczkość. To też słusznie ktoś o tym Świętym powiedział: że trzeba posiadać światło i gorliwość Serafina, aby godnie mówić i umieć skreślić żywot tego Męża Bożego, który w Kościele posiada tytuł „Serafickiego Doktora.“ Myśmy niedorośli ku takiemu zadaniu, więc tylko słaby szkic i niektóre rysy tego wielkiego Świętego wam tutaj podamy.

Pomiędzy Orvieto a Viterbo leży miasteczko Baguarea i tam w r. 1221 urodził się nasz Święty. Na chrzcie św. dano mu imię Jan, po ojcu zwał się Fidanza. Dziecina żywą była rodziców rozkoszą i swem miłym szczebiotaniem zapełniała dom cały. Już czwarty od jej narodzenia upływał roczek, gdy nagle i prawie śmiertelnie dziecię zachorowało. Przerażony ojciec wezwał lekarzy — lecz nie pomogli; nateczas pobożna matka ofiarowała je Bogu, i wzięwszy je na ręce już ledwie żywe, pobiegła z niem do św. Franciszka, który chwilowo w tej miejscowości bawił, złożyła je u nóg Świętego i sama na klęczkach prosiła o mo-

dlitwę za dzieckiem. Święty Franciszek na wszelką niedolę nader tkliwe miał serce, więc widząc lzy matczyne, jej serce ściśnione a przytem ufność w Bogu pobożną — wznosił swe oczy w niebo i gorącą za onem dziećciem posłał modlitwę. Po chwili przeżegnał je, z ziemi podniósł i matce oddał. Patrzy matka przez lzy na prawie martwe dziećcie, aż tu ono niemowlę wesolo uśmiechać się poczyna i do matuchny rączęta podnosi i już zupełnie zdrowe szczebioce. Mąż święty, gdy na to patrzy, z rozrzewnieniem Bogu dziękuje i raz jeszcze na swe ręce biorąc dziećcinę, woła w prostocie serca: „O! bona ventura“ — o szczęśliwe wydarzenie!

Odtąd chłopaczka na tę pamiątkę i z milej ku Świętemu wdzięczności, Bona ventura nazywano.

Rosło chłopię pięknie aż i rodzicom przy nim serce rosło. Już w 22 roku Bonawentura ukończył chlubnie wszystkie studia swoje, a potem pamiętny na ślub matczyny, że go w słabości ofiarowała Bogu na chwałę i na żywot zakonny — wstąpił do zakonu Braci Mniejszych. W krótkim czasie ukończył nauki teologiczne, lecz głównie w cnotach się ćwiczył, bojaźni Bożej nabywał. Wyświęcony na kapłana, posłanym został do Paryża, a tu tak chlubnie zajaśniał nauką, że po siedmiu latach od wstąpienia do zakonu, wezwano go na profesora uniwer-

sytetu. Wielkiem było to odznaczenie, inni ledwie pracą całego życia zarabiali sobie na to stanowisko, a jeszcze innym było ono mimo usilnych starań wprost niedostępnem, lecz naszego Bonawenturę nie zepsuło powodzenie. Cenił wysoko umiejętności i naukę, lecz wyżej kładł świętość żywota i czuł to dobrze, że jeden dzień dobrze przeżyty wart więcej niżli dzieł sto choćby znakomitych.

W owym to czasie zbliżył się nasz Święty do innego Świętego Męża, którym był Tomasz z Akwinu. Te dwie piękne dusze wkrótce silnym węzłem przyjaźni złączyły się z sobą, jeden budował drugiego swemi przedziwnemi cnotami i we wzajemnej miłości jakby nawzajem swe uzupełnienie znachodzili. Zwłaszcza św. Tomasz, słynny nie tylko w zakonie dominikańskim, lecz po całym świecie „Doktor Anielski“ zawsze z wielką czcią wyrażał się o Bonawenturze, i gdy o nim mówił, nazywał go Świętym. Razu jednego wprost nawet zapytał Bonawenturę:

— Mój Ojczy, powiedz mi, z jakich ty ksiąg czerpiesz tę przedziwną mądrość i cnotę, któremi zapelniasz dzieła swoje.

— Oto jest Księga moja i źródło wszystkiego — odpowiedział na to Bonawentura, wskazując na stojący na stoliku krucyfiks — z krzyża tego czerpię i naukę i natchnienie.

W 36 roku życia, będąc już słynnym doktorem i profesorem teologii, został Bonawentura powołany na najwyższą w zakonie godność Jenerała całego zakonu. Przez całych 18 lat sprawował ten urząd, a jak żarliwie i po Bożemu, to najlepiej poznać można po onej znacznej liczbie świętych i błogosławionych, których za jego właśnie czasów zakon dał Kościołowi. Wtedy to także wprowadził Bonawentura zwyczaj odmawiania po klasztorach trzykroć dziennie „Pozdrowienia anielskiego.“ Pobożna ta praktyka a tak miła Matce Najświętszej wkrótce szybko się po całym świecie rozeszła, i dziś jest w powszechnem użyciu. Na odgłos dzwonka kościelnego miliony ludzi pozdrawiają Maryę, a na czele tych milionów staje potężny orędownik św. Bonawentura, który niesie swej Królowej woń tych modlitw, polecając świat cały Jej wszechstronnej opiece.

Czekały jednak Bonawenturę inne jeszcze godności. Ojciec św. widząc nadzwyczajne cnoty i mądrość Świętego Meża, wezwał go do boku swego i mianował Kardynałem. Jednocześnie został Biskupem w Albano, co mu w kardynalskiem gronie bardzo poważne dawało znaczenie. Lecz nie dla marnego poklasku brał Bonawentura te dostojęstwa wysokie. Zmuszony posłuszeństwem winnem Głowie Kościoła przyjął je — lecz zarazem

podwoił i potroił swe siły by dla chwały Bożej pracować. Najpiękniejsze dzieła, najznakomitsze czyny i największe zasługi do tego właśnie odnoszą się okresu. A tak był w pracach swych pilnym i ustawicznym, że to niemal skróciło pożyteczne życie jego. Dziś, gdy patrzymy na ogrom dzieł jakie po Świętym Mężu pozostały, a zwłaszcza na tę głęboką naukę jaka z nich wieje, gdy zważymy jego prace na katedrze profesorskiej, jego prace w zakonie, ośmnastoletnie trudy rządzenia klasztorami po całym świecie, potem ważne sprawy w kongregacyach rzymskich spełniane, wreszcie prace soborowe i przeprowadzenie jedności kościelnej z Grekami — to zaprawdę zdumiewać się przychodzi, zkąd w jednym człowieku tyle znalazło się rozumu, nauki, światła Bożego i czasu na to zbawienne działanie. A jednak sam Bonawentura prac tych wszystkich nie uważał jeszcze za najważniejsze, owszem główny trud i największe starania zwrócił w kierunku własnego zbawienia i w trosce o uświętobliwienie własne najwięcej przepędzał czasu; szło mu to jednak łatwo, bo jego źródłem zkąd czerpał swą wiedzę i mądrość i co najważniejsza: cnotę, to był „Ukrzyżowany Pan Jezus.“

Wskutek pracy i wyczerpania sił umarł ten Wielki Święty dnia 14 lipca 1274 r. Sam Papież wygłosił do zebranych Kardynałów

i Biskupów mowę pośmiertną, w której dobitnie zaznaczył ciężką stratę jaką Kościół ponosi przez tak wczesny zgon Świętego Męża. Polecił przytem Ojciec św., aby każdy z kapłanów jedną mszę św. odprawił na intencję Bonawentury.

Bogu Najwyższemu najlepiej było wiadomem, że niewiele tych modlitw potrzebował dla siebie Mąż Święty. Poszły one na pożytek dusz innych w czyscu cierpiących i tym przyspieszyły wybawienie. Bonawentura poszedł odrazu po nagrodę do Pana, który i w niebie uwielbił sługę Swego i na ziemi imię jego wsławił cudami. Te były powodem że Ojciec św. Syxtus IV w r. 1482 policzył go w poczet Świętych, a w sto lat później z okładem, Syxtus V r. 1587 zaliczył do rzędu Doktorów Kościoła, a pamiętny na to, że św. Bonawentura należał do zakonu św. Franciszka i tegoż przedziwną się stał chlubą, nadał mu tytuł: „Doktora Serafickiego.“ Niechże Bogu za to wszystko wieczna będzie chwała!

O. Czesław, Bernardyn.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

Stało się cośkolwiek inaczej — lecz nie powiem odrazu co, by nie uprzedzać wypadków. Zaraz za Assyżem cała pielgrzymka nasza twardo usnęła. Każdy zmęczony całodziennem chodzeniem i tą już od kilku dni powtarzającą się jazdą nocną, nie wiele potrzebował, by się dać zwalczyć nieprzepartej żądzy snu. To też mimo ścisku i niezbyt wygodnej pozycji we wagonach, mimo arcykomicznego kiwotania się w tę i ową stronę każdy spał... że aż jęczało od chrapania. Nawet nie wiemy gdzie i na której stacji, podzielono pielgrzymkę na dwoje. Był bowiem — co prawda — pociąg nasz olbrzymio długi, a przychodziło obecnie przebywać całe Apeniny w poprzek. Tuż jedne za drugimi następowały tunele, długie... kręte, więc dla wielkich pociągów niezbyt bezpieczne. Otóż czy dla tej czy dla innej racyi, dość że nas podzielono. Pasażerowie I i II klasy pojechali naprzód, my chudopachołkowie w III klasie jadący musieliśmy poczekać. Nikt jednak ani się o to nie gniewał, ani nie protestował, bo wszyscy... spali. Mówiono nam później, że panowie urzędnicy włoscy — zapewne z grzeczności, nie chcąc nam w smacznym śnie przeszkadzać, zatrzymali nas całe dwie godziny na miejscu i dopiero po tak długiej pauzie, pociąg z wolna i bez wstrząśnienia gwałtowniejszego posunął naprzód. Lecz i o tym nieproszonym przestanku nikt nie wiedział ani kiedy się zaczął, ani gdy skończył; warczenie kół turczało znowu i my pogrążeni we śnie jechaliśmy dalej — w tem najniespodziewaniej jakaś złowroga zapanowała cisza i pociąg jakby przykuty stanął w miejscu. Niektórzy co już przespawszy godzin parę, przebudzili się w tej chwili, z niepokojem wyjrzeli przez okno, lecz niczego dopatrzeć się

nie było można. Czarna noc otaczała nas dokoła, duszące kłęby dymu z lokomotywy kazały nam się coperędzej cofnąć i zamykać okna, to jedno tylko rozeznac było można, żeśmy staneli.... w tunelu. Gdzieś z daleka jakby z otchłani dolatywały urywane krzyki, cała służba kolejowa pobiegła naprzód; ani się u kogo co dowiedzieć, ani zapytać, a jednak każdy czuł, że się coś niezwykłego stać musiało. Szczęśliwi byli ci co spokojnie w tej chwili spali, ale nam, a przynajmniej mnie nagle ze snu rozbudzonemu, serce biło jak młotem. W jednej chwili na myśli stanęły wszystkie pogrożki, któremi przed wyjazdem naszym straszono... no i rozumie się bardzo gorąco w tej chwili polecałem się Panu Bogu. Nie potrzebuję dodawać, że każda minuta tej niewytłumaczonej przeawy godziną się zdawała, a tu nie dość że się ten niepokój nasz przedłużał, ale co gorsza: — powietrze przesycone dymem, stawało się coraz bardziej duszącem, aż krew biła do głowy i gęsty pot wystąpił na czoło. Jeszcze tak z kwadrans, a bylibyśmy się chyba podusili, lecz na szczęście po niemal półgodzinnem stanie wagonem szarpnęło i każdy poczuł żeśmy ruszyli naprzód. Za chwil parę wyjechaliśmy z tunelu i każdy czempredzej otwierał okno, by zaczerpnąć w płuca świeżego powietrza. Ani jednak podobieństwem było dopytać się u konduktora co się stało. Na zapytanie moje odburknął mi coś, ale tak predko i opryskliwie, że naprawdę dotąd nie wiem: byłali to odpowiedź czy też impertynencya. Nie pytałem więc już dalej.. i uspokojony nieco żeśmy cało z tego szkaradnego wyjechali tunelu, w zadumaniu wsunąłem się w kąt; jakoś wkrótce oczy się same zmrużyły i nie chwając się zasnąłem na nowo.

Już dobrze dniało, gdy nasz pociąg zatrzymał się w miejscowość i zwanej Orte. Ponieważ parę minut było tutaj przestanku, więc kto mógł wybiegł z wagonu by rozprostować nogi. Przedewszystkiem jednak, kamieniem ciężyla nam na sercu przebyta

w tunelu trwoga i poczęliśmy się żywo rozpytywać co się stało. Odpowiedzi jednak nam dawane były tak bałamutne, że im zupełnie wierzyć było niepodobna. Widocznie coś ukrywano przed nami. I może lepiej się stało, żeśmy się zaraz nie dowiedzieli. Wkrótce zapomnieliśmy o wypadku nocnym i każdy na wspomnienie że się już coraz bardziej zbliża do Rzymu, czuł się do głębi przejętym tą myślą. A więc za chwilę staniemy już w Wiecznym Mieście, w sercu katolicyzmu, w tem centrum całego chrześcijaństwa, u Progów Apostolskich, wobec Stolicy Piotrowej i u owego Zastępcy Chrystusowego na ziemi, który ziemię jedna i łączy z niebem a zawsze ducha Pańskiego pełen jest podwaliną wiary, kotwicą zbawienia, ogniskiem miłości obejmującej swem ciepłem wszystkie ludy i pokolenia.

Ach! żebyście widzieli z jakim upragnieniem każdy co mógł wyglądał oknem by pierwszy mógł zobaczyć widniejącą już na mil parę przed Rzymem kopułę św. Piotra! Niestety, jeszcze daleko było nam do Rzymu... a chociaż pociąg mknął chyżo, godziny wlokły się nam powoli, i długo... długo jeszcze jechać nam przyszło zanim spostrzegliśmy żółte wody Tybru, a w sienie oddali jakby we mgle gęstej, jakąś górę wyniosłą, która coraz bardziej rosła i rosła, aż wreszcie rozróżnić już można było wyraźnie, że to nie góra, lecz pierwsza całego świata świątynia: kościół św. Piotra. W tej chwili rozległ się po wszystkich wagonach okrzyk: Rzym! Rzym widać! i wszyscy tłoczyli się do okien a jednocześnie odkryto głowy, by już zdala oddać pokłon i złożyć hołd tej ziemi, która najbardziej przesiąkła krwią męczenników, najwięcej świętych wydała niebu i najcudowniejszych spraw Bożych wiekuistym jest świadkiem.

Okolo godziny 10 rano a więc o całych pięć godzin później aniżeliśmy się spodziewali, w dniu 11 kwietnia, w dniu św. Leona Papieża a więc: w same imieniny Ojca św. Leona XIII stanęliśmy w Rzymie.

Pierwsze wrażenie było wcale nieszczególne. Zaledwie pielgrzymi wyszli z dworca kolejowego, usłyszeli trąbki włoskie i spotkali się oko w oko z jakąś kompanią zaborezych wojsk piemonekch. Szydercze ich uśmiechy, przytem głośne żarty rzymskich obdartusów z poczciwego ludu naszego, wcale nas przychylnie nie usposabiały. Ale że śmiecia w każdym wielkiem mieście pełno, więc sobie człowiek jak mógł tak to wytłumaczył i siadszy do omnibusu pojechał do przysposobionego dla pielgrzymów mieszkania: Casa di S. Marta.

„Dom św. Marty“ jest to olbrzymia budowla o czterech piętach, tuż pod samym Watykanem wzniesiona. Jest to właściwie ów sławny szpital choleryczny, kosztem jednego miliona przez obecnego Papieża fundowany i oddany w zarząd Siostrom Miłosierdzia. Nigdy w nim jednak aż dotąd cholerycznych nie było, gdyż Bóg Miłosierny raczył, że więc dom ten kilkaset osób pomieścić mogący stał pustką, przeto rozkazał Ojciec św. by przez cały czas jego jubileuszu kapłańskiego mieszczono w nim pielgrzymów. Pomysł ten był zarówno szczęśliwym jak i dobroczynnym, gdyż Rzymianie korzystając z nadzwyczajnego napływu cudzoziemców, tak szalenie wysoko podnieśli ceny mieszkań i pożywienia, że chyba biedny nasz lud nie mogąc się opłacić, byłby zmuszonym nocę spędzać pod kolumnadą św. Piotra. To też prawdziwą wdzięczność winniśmy przewodnikowi naszemu Ks. Dr. Śmoczyńskiemu, że dla nas zabezpieczył pomieszczenie w tak dogodnem miejscu. We wysokich i bardzo obszernych salach, doskonale wentylowanych, stało po jedenaście łózek czysto i schludnie. W każdej sali rury wodociągowe, a prócz tego osobne na każdym piętze łazienki, w których można mieć było umywalnię, wannę, tusz, albo parnię — co kto wolał i co komu zdrowszem było. Oprócz tych wygód mieliśmy wspólne pożywienie:

tj. rano o godzinie 10 śniadanie złożone z mięsiwa, sera, bułek, owoców i $\frac{1}{2}$ litra czerwonego wina; wieczorem o godzinie 7 był obiad złożony z zupy, dwóch mięs, sera, owoców, chleba i znowu $\frac{1}{2}$ litra wina. Żyliśmy więc nie źle, a za to wszystko razem z pomieszkaniem i usługą płaciło się tylko 2 zlr. 40 ct. dziennie, podczas gdy w hotelach przepełnionych gośćmi, zwłaszcza francuskimi, ceny tylko pojedynczego pokoju urosły do 24 franków (12 zlr.) na dobę. I co nam jeszcze uprzyjemniało pobyt u św. Marty, oto, że wśród posługujących nam przy stole Sióstr Miłosierdzia znachodziły się cztery Polki, którym dobrze znajome były nasze apetyty i swojskie potrawy, więc nawet w Rzymie starały się i w tym kierunku o ile możliwości nam dogodzić. Jeżeli tu o tem wspominam, to jedynie dlatego, że wiem jak bardzo czuli są szczyrzy Polacy w kwestyi odżywiania się, a tu, prócz kilku chyba wybredniejszych smakoszków nie słyszałem żadnego uzalania się i owszem ze szczerą wdzięcznością byli wszyscy dla niez mordowanych Sióstr Szarych.

Po rozpakowaniu tłumoczków swoich czy kuferków, każdy z nas oczyściwszy się z kurzu, czempredziej wychodził z domu, by pójść do św. Piotra. Wszyscy pielgrzymi tutaj swe pierwsze skierowali kroki i całkiem słusznie.

Przyznam się wam, moi Bracia, że już dość rozmaitych rzeczy widziałem na świecie, mniej lub więcej podziwu godnych, lecz gdy wszedłem na schody prowadzące do kościoła, i rzuciłem na front bazyliki, aż mię mrowie przeszło wobec tego ogromu; dalej ten portyk na marmurowych wsparty filarach, tuż przed wejściem do samego kościoła będący, tak jest wspaniały i tak ogromny, że sam jeden jużby bardzo wielkim mógł być kościołem. Gdy się wreszcie wsunąłem pod ciężką oponę, która na każdych drzwiach zawieszona chroni od przeciągów i wszedłem do samej świątyni, to wobec jej majestatu, powagi i wielkości stanąłem tak zdziwiony, jak kilko-

letni dzieciak. Ten ogrom, to bogactwo, te szare blaski odbite z marmurów, ta wszystka wspaniałość aż przygniata i jakby dławi człowieka; choćbyś był najpyszniejszym, dziwnie malejesz wobec tego grobu Apostoła-Rybaka i skromniejszym zmierzasz ku kropielnicy, by się pokropić wodą święconą i wzmoćnić Krzyżem Pańskim. Tu nowa czeka cię niespodzianka. Z daleka wydaje ci się, że mały aniołek o niewinnej dziecięcej twarzyczce, trzyma czarę z wodą, a gdy się przybliżasz: ten aniołek rośnie i coraz większy się stawa i tuż przy nim stojąc przekonujesz się, że to nie aniołek-dziecię, ale potężny, od ciebie o wiele większy a w marmurze wykuty niebian podaje wodę święconą wchodzącemu. I tak po kolei każdy przedmiot powoli się odsłania i zdumiewa swym arcyzmem i rozmiarami.

Ale chodźmy już do grobu Apostoła.

Na samym środku kościoła w znacznem pod posadzką zagłębieniu, do którego po kilkudziesięciu marmurowych zstępuje się schodach, znajdują się groby Apostołów. Naokoło wejścia przepyszna balustrada a na niej w brązowych bogatych świecznikach bezustannie sto lamp płonie. Na pierwszy rzut oka te migotliwe światła to ci się zdają jakby to były serca wszech narodów, które tu hołdy swe niosą pierwszemu Zastępcy Chrystusowemu na ziemi. Przy tym grobie klęczy zawsze gromadka pobożnych i u tych Apostolskich Progów składa swe żarliwe wyznanie wiary. Bo też tu — że już cudzych słów użyję — tu leży płomienne serce owego Piotra co pierwszy z Apostołów zawołał: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego“ i któremu Zbawiciel odpowiedział łaskawie: „Błogosławiony jesteś Symonie Bar-Jona, bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiach.“ Tu leży serce, które miało odwagę chwilowy błąd odpokutować życiem i śmiercią i chciało śmierć tę, jeśli możliwe, uczynić jeszcze haniebniejszą niż była śmierć Mi-

strza uwielbionego przezeń z taką siłą. Dobrze jest przy tym grobie przypomnieć sobie to wszystko, bo te myśli poważnie nastroją człowieka i w tej pierwszej chwili nie szuka się zewnętrznych wrażeń lecz raczej wewnętrzny sam ze sobą każdy czyni porachunek.

Pó dłuższej chwili spędzonej w świętem przy grobie zadumaniu poszliśmy obejrzeć kościół. Za jednym zamachem trudno wszystko zobaczyć, zresztą za nadto silnie wzruszonym jest serce by zdolne było nowe przyjmować wrażenia. Przechodzisz więc z miejsca na miejsce by sobie ogólny tylko wyrobić pogląd; tu cię uderzą w niszach postawione kolosalne posągi założycieli zakonów, to znowu ujrzesz ludzaco do pędzla podobne obrazy mozaikowe, to ze swem bogactwem rzeźby i marmurów nasuną się oczom grobowce Papieży, co krok coś nowego, co krok inne cuda. Trudno wszystko spamiętać, jeszcze trudniej wyliczyć, lecz co mnie zachwyciło i powiem prawdę: napelniło dumą — oto wspaniałe posąg z marmuru kararyjskiego św. Franciszka Serafickiego, który stoi na honorowem miejscu, w niszy po stronie ewangelii tuż przy wielkim ołtarzu. O! jakże hojnie nagradzasz Panie pokorę sług Swoich! ten który był początkowo pośmiewiskiem i wzgardą, którego nazywano głupcem i szalonym, dziś po Apostole pierwsze w tej pierwszej świątyni zabiera miejsce, pełen chwały, podziwu i uwielbienia. Ktokolwiek przed Twój ołtarz główny przyjdzie uderzyć czołem, widzi że po prawicy Swej umieściłeś tego „Ubożuchnego z Assyżu, który światu w rozkoszach zamilowanemu pokazuje przedziwnie wysoko pojętą cnotę ubóstwa i poświęcenia. Któż nie przyzna, że ten posąg, to żywe do nas kaznodziejstwo, umocnienie i do cnot pobudka?!

Opisywać reszty ani umiem, ani mogę, a choćby się słabe pióro pokusiło o to, nie na wiele przydałby się opis taki. Kto tu sam nie jest i okiem wiary nie obejmie tych dziwów, temu się pisanem sło-

wem nie wypowie wszystkiego. Zresztą nie tu nawet mieście na to, kartki te przeznaczone by jednym były bodźcem do wspomnień z pielgrzymki odbytej a innym zachętą do następnej, jeśli Bóg kiedy na takową zezwoli.

Wyszedłem z kościoła. Kto tutaj z wysokości schodów popatrzy na plac św. Piotra, temu się takowy w niezwykłym majestacie przedstawia. Na prawo i lewo idą w półkole dwie olbrzymie kolumnady, złożone z całego lasu ciosowych kolumn takiej objętości, że zaledwie trzech dorosłych mężczyzn jedną objąć potrafi. Że wysokość każdej odpowiednią jest grubości o tem i dodawać nie potrzeba. Wyglądają te kolumnady jakby wyciągnięte do uścisku ręce, witające ze wszystkich krańców świata spieszące tu ludy. Na środku stoi obelisk tak wysoki, że dobrze zadrzeć głowę do góry potrzeba, by na jego szczycie zobaczyć krzyż wielki i największy z istniejących kawał Krzyża świętego weń wprawiony. Obelisk ten postawił Sykstus V a na granitowej podstawie lapidarny położył napis: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat, Christus ab omni malo plebem suam defendat.* To znaczy: Chrystus zwycięża, Chrystus panuje, Chrystus rozkazuje, Chrystus od wszelkiego złego lud swój broni.

Wielka bierze chętką sięść sobie u stóp tego obelisku i pomarzyć trochę, ale trudno, po jednej i drugiej stronie wysokie szmerzą wodostryski, tuż obok turkot powozów i omnibusów guszy spokój wszelki, wreszcie co chwila ktoś nowy nadechodzi by napół głośno przeczytać napis, w którego kilku słowach więcej mądrości i historycznej prawdy niżli w grubych foliałach. I jakże tu dać folgę cisnącym się myślom?!

Dzień ten pierwszy poświęciliśmy głównie św. Piotrowi, resztę czasu zajęło ogólne rozpatrzenie się w mieście. Gdyśmy wieczorem około godziny 7 powrócili do św. Marty na obiad, zawrzało

w całym domu jakby w ulu jakim. Na korytarzach wszystkich czterech pięter długie rozstawiono stoły, przy nich zasiedli pielgrzymi. Przy obiedzie posługiwały zakonnice — i co nas niemało zaciekawilo — kilku bardzo inteligentnych panów, po których obejściu i grzeczności łatwo domyśleć się było można, że do sfer wykształceńszych należą. I rzeczywiście: gdyśmy się z nimi zaznajomili, pokazało się, że jednym z nich był dyrektor szpitala i to tegoż samego domu św. Marty, w którym mieszkaliśmy, dwaj młodsi doktorami medycyny, czwarty jakimś margrabią, piąty urzędnikiem municypalnym i t. d. Na każdym piątrze byli inni, którzy dobrowolnie każdego wieczora przychodzili by Siostram Miłosierdzia pomagać w obsłudze pielgrzymów. Przyszedłszy składali swe laski, kapelusze i rękawiczki, — każdy zapinał bieluchny fartuch płócienny i tak gracko związał się z roznoszeniem talerzy, jakby nigdy nie innego nie miał do czynienia. Później w pogadance z tymi panami dowiedzieliśmy się, że niemal wszyscy należeli do III Zakonu św. Franciszka i że tercyarze w Rzymie głównie ze sfer oświeceńszych się rekrutują. Od nich także dowiedzieliśmy się, jako po Rzymie kursuje pogłoska, żeśmy ostatniej nocy na straszliwe byli narażeni niebezpieczeństwo. Oto w tunelu tymsamym, w którym tyle niepokoju się nabawiliśmy, nieznając aż dotąd dokładnej tego przyczyny, zdybały się z sobą dwa naprzeciw idące pociągi. Prawdziwie ręka Boża nas broniła, że dość wczesnie maszyniści spostrzegli sygnały i całą siłą przeciwnej pary potrafilo zahamować bieg wagonów. Chciano się od nas dowiedzieć coś bliższego o tym wypadku, ale żeśmy sami nie wiedzieli, prócz tego, że pociąg nagle stanął i długo czekał w tunelu, więc też nie powiedzieć nie umieliśmy. Takie jednak rozwikłanie nocnej przygody naszej — tak nam się wydało strasznem i przerażającym, że dotąd jeszcze trudno nam dać tym pogłoskom wiarę i chętnie chcielibyśmy wierzyć, że to baśń tylko przez nie-

godziwych ludzi na postrach pielgrzymów puszczo-
na. Czy tak jednak, czy owak było, każdy z głębi
serca dziękczynne w niebo posłał westchnienie, że
szczęśliwie do Rzymu przybył. Tegoż samego wie-
czora oznajmiono nam o bliższych szczegółach pro-
gramu zwiedzania miasta. Lud nasz wiejski i mało-
miejski, a zwłaszcza tych około trzystu, którzy dla
braku miejsca u św. Marty, pomieszczeni zostali
w klasztorze OO. Passyonistów, zwiedzać mieli ko-
ścioły i zabytki Wiecznego Miasta pod przewodni-
ctwem znanego ze swej gorliwości ks. Azbijewicza,
już od lat kilku przebywającego w Rzymie. Dru-
giej połowie pielgrzymów, a zwłaszcza duchowień-
stwu i inteligencyi ofiarowali się na przewodników
ks. Dr. Smoczyński, ks. Dr. Bilczewski i kilku in-
nych księży z Kollegium polskiego. Zapowiedź tę
przyjeliśmy z żywym aplauzem, gdyż zapewniała
nam dokładne poznanie Rzymu, a przytem nie była
koniecznie obowiązującą i kto chciał mógł w do-
wolny sposób rozporządzać swym czasem i układać
sobie programy zwiedzania. Trzecią a w tej chwi-
li najważniejszą dla nas nowiną była wiadomość,
że zaraz nazajutrz, t. j. we czwartek d. 12 kwietnia
Ojciec św. Leon XIII odprawi uroczyste lecz przy
zamkniętych drzwiach, mszę św. w bazylice Waty-
kańskiej dla nader licznych pielgrzymów, którzy
jednocześnie zebraли się teraz w Rzymie. Wiadomość
ta lotem błyskawicy rozbiegła się przy wszystkich
stolach; byliśmy szczęśliwi, że i my także za oka-
zaniem naszych certyfikatów, będziemy dopuszczeni
na mszę papieską, trzecią z rzędu jaką Ojciec św.
za cały czas swego pontyfikatu w kościele św. Pio-
tra odprawi, że staniemy się świadkami i uczestni-
kami wielkiego błogosławieństwa, jakie Ojciec św.
urbi et orbi ma udzielić. Pod wrażeniem tej wia-
domości długo jeszcze gwarzyliśmy, a potem każdy
podażył do siebie, by się godnie przysposobić na
wielki dzień jutrzejszy.

Dzień 12 kwietnia b. r. jako dzień mszy papie-

skiej w bazylice Watykańskiej, pozostanie pielgrzymom naszym na zawsze pamiętnym. Już od samego świtu myśl wszystkich tam jednym była zaprzątniętą, każdy się spieszył by o ile możności dość wczesnie mógł się dostać do kościoła św. Piotra i jak najlepsze zająć stanowisko. I nie był weale zbyt celnym ten pośpiech. Jakkolwiek msza św. zapowiedziana była dopiero na godzinę 9 już na dwie a nawet trzy godziny przedtem, tysiące pielgrzymów zmierzało ku kościołowi. Wejście było przez lewą kolumnadę, (główne drzwi bazyliki były zupełnie zamknięte) i tu zaraz u progu bardzo ścisłą urządzone kontrolę nad wchodzącymi. Kto nie miał biletu wstępu, temu niepomogły ani prośby ani rekomendacya. Nam, ale tylko nam którzyśmy już zapóźno przybyli aby o bilety postarać się można było. uznano nasze certyfikaty pielgrzymie, jako wystarczającą przepustkę, co jako rzeczywistą łaskę nam niezynioną przyjąć należy. Nie tu był jednak koniec tej kontroli, takich komitetów czy też komitetowych, którzy wchodzącym bacznie się przypatrywali i jeszcze baczniej przeglądali karty wnijscia było kilka i dopiero przeszedłszy wszystkie, wchodziłeś do wnętrza świątyni. Tutaj od drzwi prowadzących z Watykanu aż do konfesyi św. Piotra, tudzież na okół tejsze urządzone szerokie przejścia aby orszak papieski swobodnie mógł się poruszać. Silne baryery szkarlatem obite stanowiły tamę i broniły od zgielku i ścisku. Przy tych baryerach stanęła dorodna i prześlicznie ubrana gwardya szlachecka. Ich hełmy wprawdzie nam trochę zawadzały do widoku, ale że nie byli zbyt gęsto ustawieni, więc to nie wiele szkodziło.

Godzina dopiero ósma. Olbrzymi kościół św. Piotra, mieszczący w sobie jak wiadomo około 60 tysięcy osób, był w swej głównej nawie już po brzegi wypełnionym, a jeszcze ciągle nowe fale pielgrzymie napływały. U wszystkich ogromne oczekiwanie, co chwila za najmniejszym szelestem od strony wej-

ścia z Watykanu, głowy ludzkie tam się zwracały, sądząc, że już wchodzi Ojciec święty. Ale zawczasie jeszcze to wszystko. D. piero około godziny 9, gdy już w kościele było z jakie 40.000 pobożnych zaczęli przybywać pojedynczo Biskupi i Prałaci, by zająć wyznaczone sobie miejsca. Pierwszym przybył dostojny ks. Arcybiskup Feliński, za nim zwolna i poważnie nadchodzili inni, zjawili się też ambasadorowie państw uwierzytelnieni przy Stolicy św. W niespełna kwadransie trybuny i miejsca naprzeciw ołtarza papieskiego dość gęsto były już zajęte. Z uderzeniem wpół do dziesiątej, przy drzwiach watykańskich zabrzmiał cudownie piękny śpiew: „*Tu es Petrus*“, był to znak, że Ojciec św. się zbliża. Uroczyste milczenie zaległo całe audytorium wszystkie oczy zwróciły się na orszak. Najpierw szli wychowankowie kollegiów papieskich, miłe dzieciaki od lat dziesięciu wzwyż liczące, wszystko w różnokolorowych sutannach i krótkich białych komeszkach. Za tymi szli klerycy Propagandy, dalej duchowieństwo Bazyliki Piotrowej, Kanonicy i Prałaci Watykańscy, za nimi Biskupi i Arcybiskupi wszystkich części świata, Kardynałowie, wreszcie wysoko ponad tłumem wzniesiony ukazał się oczom obecnych siedzący na *sedia gestatoria* sam Ojciec św. Leon XIII. Zaledwie go dostrzeżono kilkudziesięcioletni tłum jakby z jednej piersi w półny, choć w rozmaitych językach wydał okrzyk: Niech żyje Ojciec św. Papież i Król! Okrzykom i powitaniom nie było końca, jak huragan, jak grom potężny leciał okrzyk radości, zdawać się mogło, że piersi ludzkie pękną od tych wiwatów, które ciągle rosły i wzmagaly się. A gdy jeszcze dostrzeżono bladą i bardzo wzruszoną twarz Ojca św. i te drżące od starości rece, które bez przerwy na obie błogosławiły strony, gdyśmy oko w oko zobaczyli znekane tego Więźnia Watykańskiego i to od długoletnich cierpień porwane czoło, taki serdeczny żal zdjął wszystkich, że oczy zaszczyły łzami i już przez łzy i ze ściśnionem

sercem, ale zato z tem większą miłością wołaliśmy w niebo: Niech żyje! niech żyje Ojciec św.!!

Wśród tych gorących wołań zaniesiono Ojca św. aż przed sam ołtarz. Tutaj zszedłszy ze swego wysokiego tronu, zbliżył się Ojciec św. do samej masy i zaraz ubierać się począł do mszy św. Za chwilę rozpoczęło się nabożeństwo, słynni śpiewacy papiescy się odezwali i każdy o ile mógł ze skupieniem towarzyszył Najświętszej Ofierze. Chciałem się i ja w tej chwili modlić — ale tyle rozmaitych wrażeń cisnęło mi się do serca, że co trochę rwała mi się modlitwa. Z okiem wlepionem w Namiestnika Chrystusowego śledziłem każdy jego ruch, każdy szept modlitwy. Z dziwnem skupieniem duszy odprawiał Ojciec św. tę mszę świętą. Na jego twarzy wyczytać można było i odgadnąć niemal każde uczucie co napełniało w tej chwili piersi jego. To spokojny, pogodny, pełen miłości i uwielbienia dla Stwórcy dziękować się zdawał Panu za te dni chwały i tryumfu jakich w swem długim doczekał kapłaństwie, to znowu jakiś kurez boleści przebiegł po twarzy jakby na przypomnienie tych ucisków wszechstronnych, jakie Króciół ponosi, tu łza mu się stoczyła po steranem licu, to znowu jakieś drganie nerwowe nim całym wstrząsnęło i znowu spokojny, ufający oczy wznosi w niebo i w chwili Przemienienia Zbawiciela swego przywołuje na ołtarz i podnosi Pana Jezusa w Hostyi Najświętszej. Na tę chwilę cały lud zebrany upadł na kolana, a tam gdzieś z wysoka, z pod samej kopuły Piotrowej odezwały się trąby srebrne i tak śliczny grały hejnał, taki wspaniały płynął hymn stamtąd, że już chyba tylko anieli piękniejszy w niebie grają. Nie! niepodobna opisać nadzwyczajnego wzruszenia, jakie przepelniało serca wszystkich. I łzy — i ciche jęki — i gdzieś głęboko z pod serca wydobyte westchnienia świadczyły tylko, jak wielkie było u wszystkich wzruszenie. Czuliem ja — czuł każdy, że to Ojciec całego Chrześcijaństwa za nami do Boga szle modły swoje —

a dodajmy jeszcze, że i On jęczał, a w tym jęku jakby zespolił wszystkie bole i proźby i modły wszech ludów. Coś dziwnie przejmującego, jakiś nieopisany majestat i olbrzymia siła była w tej modlitwie Zastępcy Chrystusowego na ziemi.

Po skończonej mszy odprawił Ojciec św. wspólne z całym ludem modlitwy, potem wziął na siebie szaty pontyfikalne, na głowę włożył mitrę, usiadł znowu na *sedia gestatoria* i w tymże samym jak przedtem porządku ruszono od ołtarza. Przed konfesją sw. Piotra stanęli wszyscy, tutaj bowiem miał dać Ojciec św. błogosławieństwo *urbi et orbi*. Byłem zaledwie o parę kroków oddalony w tej chwili od Papieża, oczyma pochłaniałem całą jego postać sędziwą. I przyznam się, że kiedy z wielkiem tylko wysileniem dźwignął się ze swego tronu, a potem równo wyprostował, oczy wysoko wznosił w niebo i ręką prawą wielki znak krzyża położył na sobie, gdy silnym głosem zaśpiewał: *Adjutorium nostrum in Nomine Domini*, a potem równie silnie wygłosił słowa błogosławieństwa, to w tej chwili od osoby tego Arcykapłana były takie blaski i tak potężny majestat spływał zeń na wiernych i takie namaszczenie tętniło w jego głosie, że ś czułem i niemal widziałem tę ustawiczną assistencyę Ducha Przenajświętszego, jaka towarzyszy Zastępcy Zbawicielowemu i Widomej Głowie Kościoła. Zdumiały, niemal przerażony tą duchową potęgą, klęczałem wśród innych i dopiero grom nowy obudził mnie z tego podziwu. Były to nowe okrzyki, jeszcze szersze i potężniejsze, niż przedtem, każdy z całych sił wołał: Niech żyje! i czując, że ta postać Świętego Starca za chwilę już zniknie z oczu, więc wdzięczny za błogosławieństwo z podwojoną i potrojoną siłą wołał, krzyczał, co mu sił starczyło: Niech żyje Ojciec św. Leon XIII, nasz Papież i Król!

Jeszcze chwilka mała i Ojciec św. znikł za oponą drzwi, wiodących do Watykanu. Cały ten kilkudziesięciotysięczny tłum ludu ruszył się ku wyjściom.

Olbrzymi plac św. Piotra zaroił i zaczął się od tłumów różnojęzycznych, a niech mi wolno będzie w tem miejscu powiedzieć, że niemal świat cały miał swych przedstawicieli na tej mszy papieskiej. Samych Francuzów było 10.000, pielgrzymka austriacka (przeważnie z niemieckich prowincyj) liczyła 4000, Węgrów (po raz trzeci) było z górą 1500, Polaków i Rusinów około 800, kilkuset Bośniaków i południowych Słowenów, z Meksyku 1000 osób, prócz tego Irlandczycy, Szkoci, Anglicy, Belgijczycy, Hiszpanie, a dalej z Ameryki północnej, Boliwii, Peru, Syrii i Egiptu i któż wreszcie zdolen wyliczyć te rzesze rozliczne, co w tej chwili napłynęły do Rzymu, by we wielką dobę jubileuszową złożyć Ojcu św. w ofierze swe życzenia i dary, a nawzajem zabrać jego błogosławieństwo i serce.

Raz jeszcze pod oknami papieskiego mieszkania stanęły te tłumy i głośnie wznosiły okrzyki na cześć Papiężowi, a za Tyber do starego Rzymu, zajętego zbrodniczo przez napastników, jakby piorun i groźba leciały te okrzyki, — poczem gdy uwiadomiono, że Ojciec św. w oknach się nie ukáže, gdyż nigdy tego nie czyni, rozeszli się spokojnie wszyscy, unosząc w sercu niezatarte wrażenie i najpiękniejszą na całe życie pamiątkę: mszy papieskiej i papieskiego błogosławieństwa.

W tem miejscu pozwolę sobie zauważyć, że dzienniki włoskie Ojcu św. nieprzychylne, powitały przybycie pielgrzymki polskiej do Rzymu jadem i bluźgającą ironią. Szydliły z nas, że przybywamy całować te stopy, które nas kopią i te ręce, co nas Rosyi zaprzedały. Donosiły, że Papiież właśnie zdradził Polaków i oddał na łup Moskwie, zezwalając na zaprowadzenie języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickiem. Wszystkie te obelgi i kłamstwa wyrachowane były na to, by nas rozdwoić, lub przynajmniej oziębic ten wielki zapał, jakim naród nasz cały przejęty jest dla katolicyzmu i papiestwa. Zamachy te jednak chybiły swego celu.

owszem wręcz przeciwny wywołały skutek. Półroczne pismo watykańskie *Osservatore Romano*, by dowieść Polakom, jakie uczucia żywi dla nas Stolica św., znakomity zamieściło artykuł pod tytułem: „Polacy u stóp Ojca św.,” który tak się rozpoczyna:

„Tryumf Kościoła i Stolicy Apostolskiej nie dozwala liberalnym dziennikom włoskim zasnąć spokojnie; nie potrzebujemy się zatem dziwić, że starają się usilnie o zmniejszenie wrażenia owego tryumfu i zamacania ogólnej radości. Dzisiaj opanowała dzienniki ta formalna pasja głoszenia najrozmaitszych baśni, tak np.: że Ojciec św. poświęca przyrodzone prawa katolików na korzyść monarchów, że poprostu (choć wyrażnie nie mówią, ale dosyć wyrażnie domyślać się pozwalają) zaprzędaje panującym podwładne im owieczki katolickie. Twierdzono to najpierw o Niemcach, później o Irlandczykach, a obecnie o Polakach.

Jednakże wiedzą narody katolickie o tem bardzo dokładnie, że Ojciec św. jest ich rzeczywistym ojcem, i że dobry ojciec dzieci swych nie zaprzędaje nikomu. Spoglądają zatem na niego z najzupełniejszem zaufaniem, a podczas gdy owa klika liberalna stara się wszelkimi siłami poróżnić ich z Ojcem św., udają się oni do Rzymu i u stóp Ojca św. Leona XIII składają ponowne śluby wierności i dziecięcego przywiązania.“

W dalszym ciągu donosi organ watykański, że w dniu uroczystej audyencji wręczą pielgrzymi Polacy Ojcu św. adres, podpisany przez wszystkich Arcybiskupów i Biskupów i najwybitniejsze osobistości kraju. Przy tej sposobności złożą u stóp Jego następujące dary: wiersz łaciński, napisany z powodu jubileuszu Ojca św.; medal złoty, umyślnie na ten cel wybity w Krakowie, którego jedną stronę zdobi popiersie Ojca św. a drugą herb Polski z napisem: *Polonia semper fidelis*; udatną kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochow-

skiej, wyszytą przez PP. Felicjanki w Krakowie i ozdobioną drogiemi kamieniami, dostarczonemi przez panie polskie; dwa bogato oprawne albumy, z których jeden zawiera akwarele wszystkich historycznych kościołów na Litwie, a drugi, będący darem tereyarzy polskich, zawiera także akwarele wszystkich kościołów reguły św. Franciszka w Polsce; wreszcie znaczną kwotę pieniężną.

„W ten sposób — kończy *Osservatore Romano* — odpowie godnie Polska, owa ojczyzna bohaterów i męczenników, na złośliwe insynuacye i zmyślane rewelacye liberałów wszelkich krajów, którzy pragną ją oderwać od łona Kościoła, stanowiącego przez wieki całe chwałę Polski, Kościoła, którego przedmurzem była przez kilka wieków. Tym, którzy pragną oderwać Polskę od Rzymu, odpowie godnie: *Polonia semper fidelis*.

Resztę dnia tego, jakoteż i następne spędzał każdy wedle swego upodobania, albośmy wspólne odbywali wycieczki, lub też pojedynczo i w małych grupach zwiedzali osobliwości rzymskie. Opisywać tego wszystkiego, jak już wyżej wspomniałem niepodobna, cała osobna księga zaledwie wystarczyłaby na to. Dlatego w dalszym opisie pominię te wszystkie cuda, w jakie Rzym stary obfituje, a pomieszczyć tylko te wydarzenia, które wspólnie do wszystkich się odnosiły.

W dniu 14 Kwietnia tj. w sobotę, mieliśmy niespodziankę. O godzinie 10 zrana, gdyśmy wszyscy u stołów przy śniadaniu siedzieli, przybył do św. Marty Jego Eminencya ks. Kardynał Ledóchowski, by jak się wyraził: powitać rodaków. Dowód tak wysokiej łaski i uprzejmości zawstydził nas nieco, raczej nam wypadło przedtem złożyć swój hołd tyloletniemu Więźniowi z Ostrowa i mężnemu Prymasowi narodu, gdy jednak uprzedzono nas, więc niepozostawało nic innego, jak z całą czcią powitać Dostoijnego Księcia Kościoła. Powitaliśmy go więc

gromkimi wiewatami, Polacy okrzykiem: niech żyje, a bracia Rusini swoją pieśnią Mnohaja lita! Po pierwszych przemówieniach tak ciepłych i serdecznych, żeśmy się rzewnie przy tem splotkali, zaintonowano: Serdeczna Matko! Teraz znów ks. Kardynał na głos polskiej pieśni i na widok tego pocziwego ludu zapłakał. Po jasnej jego twarzy łzy szybko splywały, a gdy ze wzruszenia nieco ochłonał, rozmawiał niemal ze wszystkimi i w końcu udzielił swego błogosławieństwa. Na pożegnanie zaśpiewaliśmy: Wesoly nam dziś dzień nastał i przy odgłosie tej pieśni odprowadzaliśmy Czcigodnego Purpurata do powozu. Już konie z miejsca ruszyły, a jeszcze pełną piersią wołali pielgrzymi: Niech żyje nasz Kardynał, niech żyje nasz Prymas!

Zaraz nazajutrz wybrano deputację z 28 osób duchownych i świeckich złożoną, która reprezentowała wszystkie dyecezye i wszystkie części Polski, by Jego Eminencyi złożyła najgorętsze podziękowanie za wyświadczony nam zaszczyt i tak wysoką łaskę. Na czele deputacyi stanął X. Dr Smoczyński, zasłużony nasz Kierownik. Gdyśmy przybyli do Kardynała, zdziwiło nas jego skromne mieszkanie i otoczenie. Nigdzie żadnego przepychu, żadnego zbytku, prostota i powaga swe siedlisko tu znalazły. Po wysłuchaniu przemowy X. Dra Smoczyńskiego, zachęcał Jego Eminencya w krótkich, ale pełnych treści słowach, pielgrzymów do wierności i przywiązania do Stolicy świętej, troskliwej zawsze o dobro narodu, oraz do cierpliwości tak nam zawsze w stosunkach naszych potrzebnej — i nadmieniał o miłości swej, jaka go zawsze łączy z ziemią ojezystą i z tą archidyecezyą poznańsko-gnieźnieńską, którą mu P. Bóg powierzył, a od której dla jej dobra i na głos Namiestnika Bożego odłączonym został. Zakończył swe słowa zapewnieniem, że zachowa w pamięci przyjęcie nasze i udzielił raczył ponownie swego błogosławieństwa.

Podobną niespodzianką było dla nas w parę dni później, j. dnia 18 kwietnia przybycie JE. Najprz. X. Biskupa Dunajewskiego, także o takiej samej porze, tj. po godzinie 10 rano. Przyjęcie było równie uroczyste i gorące. może nawet tem gorętsze, że przez cały ciąg pielgrzymki naszej dawał nam ten Arcypasterz przedziwny ze siebie przykład cierpliwego znoszenia trudów i niewygód podróży i choć sam był dopieroco po dłuższej słabości, nie szczędził sił ani zdrowia i chętnie nam przewodniczył, nabożeństwa uroczyste odprawiał. pasterskiem słowem i nauką pocieszał. Właśnie w poprzednią niedzielę (15 kwietnia) celebrował dla nas znowu mszę św. u św. Wawrzyńca za murami, aby zaś lud wierny nie pozostał w niedzielę bez słowa Bożego, więc od ołtarza długą i piękną wypowiedział naukę, potem poprowadził nas do grobu Piusa IX i tu znowu serdecznie przemówił. To też ze czcią i miłością całowaliśmy ręce najlepszego naszego Ojca i Pasterza, witając go pieśnią, okrzykiem i sercem.

Jużto chyba nie możemy narzekać na brak przemijających do głębi wrażeń, jakie nas każdego prawie dnia w Rzymie spotykały. Piątek 20 Kwietnia, był znowu jednym z tych pięknych dni, które nas bardzo na duchu podniosły. W dniu tym bowiem, Jego Eminencya Kardynał-Wikary Rzymu X. Parocchi, znany przyjaciel Polaków i szczególniejszy protektor Kollegium polskiego w Rzymie, raczył nas zawezwać na mszę św., jaką na naszą intencję odprawił w kościele św. Apolinarego. Byliśmy prawie wszyscy zebrani, JE. X. Kardynał odprawił cichą mszę św., do której assistowali mu polscy kapłani a na chórze wyborowi śpiewacy włoscy mszę jakąś śpiewali. Znaczna bardzo liczba pielgrzymów przyjęła w czasie mszy św. Komunię św. z rak Kardynała. Po skończeniu takowej, gdy już ucichły śpiewy włoskie, zanuciliśmy nasze ulubione: *Wesoły nam dziś dzień nastał, a potem prześliczne: Serdeczna Matko. Niechaj tam sobie co kto*

chce mówi, i jak chce, śpiew włoski chwali, mnie on także nietylko, że się podoba, ale czasami nawet zachwyca, mimoto jednak wolę te nasze rodzinne i i swojskie pieśni, które dziwnie w serce wnikają, wzruszyć umieją, łzę wyciskają. W tamtych czuć sztukę, w tych drga uczucie — tamte człowieka zachwyca, te lepszym czynią — tamte działają na wyobraźnię, te na duszę naszą.

Po odśpiewaniu pieśni zebraliśmy się w zakrystyi i tutaj przemówił do nas w języku francuskim Jego Eminencya X. Kardynał-Wikary Przedewszystkiem z naciskiem zaznaczył w swem przemówieniu, że przemawia do nas nie li tylko od siebie, ale z polecenia i rozkazu samego Ojca św., któremu nader miłą jest nasza pielgrzymka. Dalej mówił do nas w te mniej więcej słowa:

„Pięknie bardzo śpiewaliście przed chwilą; śpiew ten świadczył dowodnie o głębokiej waszej pobożności i życiu katolickiem, pielęgowanem w całym narodzie waszym. Byłoto jakby wołanie, skierowane wprost do Serca Bożego i Jego Matki Najśw., a wołanie takie nie bywa bez wysłuchania. Widocznie żyje dotąd w narodzie waszym duch Patrona waszego, św. Jana Kantego, który tu był w Rzymie, który tu — jak mówią — odbywał swój czyściec, odpusty pozyskiwał i takim wielkim Świętym został, zostawiwszy dotąd w Rzymie ślady swojej pobożności i umartwienia. Widocznie trwa w narodzie waszym duch sławnych rodaków waszych, jak kardynała Hozjusza, który tu był także, jak Świętych Pańskich, Stanisława Biskupa i Męcz. i św. Józafata Kuncewieza, jak błog. i wielkiego Męczennika Jędrzeja Boboli, jak św. Stanisława Kostki i św. Kazimierza, którzy cały świat zachwycali swojemi enotami i życiem i którzy tutaj odbierają dotąd cześć powinną i chwałę. Ja mam głęboką cześć dla tych św. Patronów waszych, a chowam miłość w sercu dla narodu waszego, któryto naród, mimo tylu prób i doświadczeń ciężkich, zachował dotąd

nieskalaną swą wiarę, oraz miłość dla Chrystusa P. i przywiązanie do Kościoła św. Owoż, gdyście temi uczuciami powodowani przybyli znowu tutaj, oddać hołd Namiestnikowi Chrystusa Pana na jego jubileusz, przyjmijcie odemnie pamiątkę. A pamiątkę tę dam wam w tych słowach Piśma św.: Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko reszta będzie Wam przydane. Szukajcie tego królestwa Bożego po Bożemu, tj. pielęgnujcie przedewszystkiem wiarę św., któraby was zawsze jednoczyła w jedno, i szukajcie przedewszystkiem Chrystusa P., którego atoli nie znajdziecie tam, gdzie niema jedności i zgody, gdzie panują podział i rozterki. Szukajcie, powtarzam, królestwa Bożego najprzód, nie powodujcie się miłością własną, a opierajcie się wszelkim pokusom czasów, okoliczności oraz stosunków, nie dających się pogodzić z królestwem Bożem, ze sprawiedliwością Jego i Ewangelią świętą. Natomiast, chcąc je znaleźć, pielęgnujcie czyste cnoty chrześcijańskie i wiarę katolicką, tak silną i niezłomną, jaką miał sławnej pamięci król wasz Jan Sobieski, który zwyciężywszy półksiężyc i złamawszy potęgę muzułmańską, uratował od zagłady całe chrześcijaństwo w Europie. Szukajcież tedy tego królestwa Bożego, troszczcie się pilnie o jego rozszerzenie na ziemi; troszczcie się pilnie o jego rozszerzenie na ziemi; troszczcie się o miłość coraz większą narodu waszego dla Namiestnika Chrystusowego na ziemi, który jest prawdziwym Zastępcą Chrystusa P.; pielęgnujcie także wielki szacunek i uległość dla Biskupów waszych i kleru waszego, a bądźcie pewni, że P. Bóg będzie wam miłosierny, bo P. Bóg nie opuszcza nigdy nikogo, a tem bardziej nie opuści nigdy narodu polskiego, skoro ten w ucisku do Niego się ucieka. Wstępujcie tedy w ślady tych świętych Patronów waszych i rodaków waszych, budujcie swą wiarą inne narody, a Pan

Bóg będzie wam miłościw. A teraz udzielię wam błogosławieństwa!“

Za słowa tak piękne i do potrzeb naszych zastosowane, grzmiące oklaski obecnych były wyrazem wdzięczności i podziękowania dla JÉminencyi. — Z kolei czcig. X. Arcyb. Feliński, uwzględniając potrzebę pielgrzymów naszych, zwłaszcza tych, którzy nie rozumieli słów francuskich JEm. Kardynała, wytłómaczył je w osobnej przemowie. W niej podniósł wielką radość, jaka napęła serca nasze, że tyle miłości i sympatyj znajdujemy tu w Rzymie i że tu w Mieście Wiecznem otrzymaliśmy tyle rad zdrowych i tyle nam potrzebnych od X. Kardynała-Wikarego, będącego zastępcą Ojca św., którego zatem głos, jest jakby głosem samegoż Papieża. Dodał także od siebie tę ważną przestrożę, że „dopokąd wiara u nas w narodzie była silna i kierowała wszystkiemi sprawami naszemi, naród był silny, lecz kiedy wiara osłabła, nastąpiły niesnaski, nadszedł czas upadku i P. Bóg nas skarał, ale teraz P. Bóg chce nas pociągnąć do siebie. Cieszy się Stolica św., że Polacy powracają do dawnej żywej wiary więc wstępujemy tylko w ślady przodków naszych, a odzyskamy to, co utraciliśmy, bo na nie wszystkie wysiłki ludzkie, jeżeli P. Bóg nam nie pomoże. Odnówmy tedy ducha w narodzie naszym, a odzyskamy znaczenie i naród nasz odżyje w św. wierze. Miłość ojczyzny jest dobra i święta, lecz tylko ta, co idzie w parze z miłością Boga, bo nie godzi się nic złego robić dla miłości Ojczyzny, a myśmy dotąd na tym punkcie niejednokrotnie ciężko przewinili. Zaprzestańmy szukać ratunku u ludzi, a szukajmy go u Boga. P. Bóg nieraz doświadcza, jak doświadczał syna marnotrawnego wedle Ewangelii św. Dziękujmy za łaskę, żeśmy tu złożyli troski nasze, a starajmy się w narodzie naszym roznieść dobre wrażenie, jakiegośmy tu doznali. Niech od nas po powrocie do kraju każdy uczuje nowe życie, a może będzie to początek naszego

odrodzenia, a P. Bóg nas pocieszy i da nam nie tylko to na ziemi, czego wszyscy pragniemy, ale da nam także i to królestwo w niebie, gdzie niema ni łez, ni niedoli.“

Coraz bardziej zbliżam się do kresu mego opowiadania. Przychodzi mi teraz opisać posłuchanie u Ojca św., które było głównym i przeważnym celem polskiej do Rzymu pielgrzymki. Pragnęliśmy osobiście w czasie uroczystości jubileuszowych stanąć u stóp Ojca św. i w pięćdziesięcioletnią dobę kapłaństwa złożyć mu imieniem całego narodu wyrazy naszej czci, przywiązania i miłości, a zarazem zapewnić o swej wierności i posłuszeństwie dla Kościoła. Wprawdzie jeszcze w grudniu ubiegłego roku otrzymaliśmy zapewnienie, że nas Ojciec św. chętnie u tronu swego przyjmie, wyznaczono przytem termin pielgrzymki na kwiecień, lecz dla odległości czasu, trudno było dokładnie oznaczyć dzień i godzinę. Liczyć się musiano ze sędziwym wiekiem Ojca św., z jego bardzo steranem zdrowiem, a zwłaszcza z temi nadzwyczajnemi pracami, któremi Leon XIII rządził Kościołem Bożym nawet ponad swe siły się oddaje. A więc kwiecień był stanowczo na czas przybycia wybranym, lecz dnia nie oznaczono, gdyż było to czystem podówczas niepodobieństwem. Gdyśmy przybyli do Rzymu, zastaliśmy takowy przepelniony pielgrzymkami. Była to właśnie w całej swej pełni owa druga wielka doba jubileuszowa, na którą ze wszech stron płynęły rzesze. Kilkadziesiąt tysięcy osób, należących do wszystkich części świata, do wszystkich krajów i narodów, przesuwawało się codziennie po ulicach Rzymu, a każdy wyczekiwał dnia, w którym ujrzy oblicze Ojca całego chrześcijaństwa. To też gdyśmy przybyli do Rzymu, nie łatwo było o audyencyę, zachodziły trudności i to weale poważne, a największą była ta że już inni przed nami po kilka i kilkanaście dni czekali, więc bliższe mieli prawo. W dodatku Oj-

ciec św. temi uroczystościami już tak był znużonym, że nie mógł codziennie przyjmować, a lekarze stanowczo domagali się wypoczynku. Musieliśmy tedy czekać, aż kolej na nas przyjdzie. Skorzystały z tego dzienniki liberalne włoskie, skorzystali także ludzie niesumienni, by wśród nas siać nieufność i rozgoryczenie. Przy tej sposobności mnóstwo kłamstw o Ojcu św. puszczone w obieg. Na dobitkę, spodziewanej we środę (18 kwietnia) audyencji nie otrzymaliśmy, gdyż Ojciec św. postanowił w tym dniu zupełnie wypocząć. Już wątpiono, czy będziemy mieli osobną audyencyę u Papieża, gdy niespodzianie dano nam wiadomość całkiem już pewną, że w sobotę w południe przyjmie nas Ojciec św. Prócz tej jednej radosnej nowiny dodano i drugą, że w tymże samym dniu z rana o godzinie 10 pokazane nam zostaną w kościele św. Piotra najważniejsze relikwie, jakie Bazylika posiada, a które tylko nader rzadko i w nadzwyczajnych wypadkach publicznie są pokazywane.

Była więc radość i po smutku pocieszenie. O ile przedtem łatwo wpadano w zwątpienie, o tyle teraz tem zupełniejszemu oddano się weselu. Już to nam Polakom strasznie jakoś trudno zachować miarę czy w sądach, czy w postępowaniu, czy w złej, czy w dobrej doli. Niechno tylko bodaj błady promyczek zaświeci, tysiączne zaraz na nim fundujemy horoskopy, pełni śmiałych nadziei lub niepohamowanej radości; niechże ale broń Boże wiaterek się odwróci, tośmy już źli i wyrzekamy choćby na Pana Boga samego. Tak było i w Rzymie, ale ponoś lepiej już nie pisać o tem.

Dokończenie nastąpi.

O. Czesław, Bernardyn.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Nowy klasztor OO. Kapucynów w Luce we Włoszech. Osmego lutego b. r. odbyła się w Luce uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy klasztor OO. Kapucynów, mający stanąć na stoku góry S. Quirico, której dokonał Przewielebny O. Ambroży z Saltochio, prowincyał OO. Kapucynów, upoważniony do tego przez Arcybiskupa miasta. Pani Joanna Giovannoli zakupiwszy starożytny pałac Cottenna, oddała go Ojcom Kapucynom, w tym celu by tam wzniesli wspaniałą kościół i klasztor jej kosztem.

Najprzewielebniejszy O. Bernard z Andermatt. General Zakonu Kapucyńskiego wraz z dwoma definitoremami generalnymi był na posłuchaniu u Ojca św. 22 marca i złożył mu przy tej sposobności hold i świętopietrze w imieniu swego Zakonu. Ojciec św. przyjął wyrazy synowskiej miłości z wdzięcznością i udzielił swego błogosławieństwa całemu Zgromadzeniu Kapucynów.

Jak wiadomo wszystkim obeznanym ze sprawami Zakonów św. Franciszka oddał Ojciec św. dyrektorstwo Bractwa Domu św. Loretańskiego O. Piotrowi z Malakki Kapucynowi. Z ogłoszonego przezeń pod datą pierwszego stycznia 1888 roku sprawozdania dowiadujemy się, że przez ten przeciąg czasu przybyło 651.288 członków, z tych 209.405 Włochów, reszta innej narodowości. Propagatorów jest 2760, do Bractwa należy 14 Kardynałów, członków rodów królewskich 13. Nie jestże to pocieszająca statystyka? Nie możeż się cieszyć z tego Matka Najśw. że tylu jest czcicieli Jej św. domku?

Podczas obrzędów Wielkotygodniowych w Jerozolimie, a mianowicie w Wielki Piątek, oblał Grek jakiś atramentem Wikaryusza Apostolskiego z Franciszkańskiego Zakonu, odprawiającego właśnie świę-

te funkcyje w kościele Grobu św. Obecni rzucili się na świętokradcę i Bóg wie, coby się z nim stało, gdyby go władze nie aresztowały natychmiast i nie uprowadziły do więzienia.

00. Franciszkanie zajmujący się pracą missyjną w Mołdawii postarali się o to, by i ten kraj pospieszył do stóp Ojca św. z objawami miłości i przywiązania synowskiego. Od lipca do grudnia odmawiano z polecenia Arcybiskupa Kalossy X. Graselli i Biskupa w Jassach X. Camilli, codziennie jedną cząstkę Różańca publicznie na intencję Ojca św. i odprawiano w tymże samym duchu msze święte. Do tych objawów dodano wspaniałą adres wykonany staraniem O. Eustachego z Syonu i świętopietrze 5000 franków w złocie we wspaniałem pudełeczku, wykonanem w Paryżu przez firmę Biaisi. Oprócz wspaniałych nabożeństw w dniu 31 grudnia, starał się nadto ten ubogi lud i uroczystościami publicznymi uświetnić dzień pierwszej mszy św. Ojca św. Obnoszono publicznie zdobny w kwiaty portret Ojca św. jak to n. p. miało miejsce w Crulr-Husci i w Grozesti; wywieszono z domów bandery papieskie jak n. p. w Tirgo Tortush; obchodzono z muzyką ulice miasta, jak n. p. w Gałaczu. Wszędzie wznoszono okrzyki radosne na cześć Papieża: „Fraiasca Preasfintizul Papa! Aui multzi sa i dea Dumnezeu!“ (Niech żyje Ojciec św.! Niech mu Pan Bóg da długie lata życia!) — Dodajmy tu, że Mołdawia liczy obecnie 60.000 katolików.

Dary jubileuszowe, nadsyłane ciągle jeszcze Ojcu św., nie są już zanoszone na wystawę, ale składane w apartamentach Papieża. Jeden atoli tylko obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej, przywiezionej przez galicyjską pielgrzymkę, dostał się do prywatnej kaplicy Leona XIII, który codziennie przed nim się modli. Opowiadają, że przed kilku dniami po modlitwie do Najśw. Panny Częstochowskiej, zastano Ojca św. niewymownie wzruszonego i łzami zalanego. Tegoż dnia miał dać p. Izwołskiemu przez

ks. kardynała Rampolle i przez Mgr. Agliardi całkiem odmowną odpowiedź co do wprowadzenia języka rosyjskiego w miejsce polskiego w krajach zabranych.

Z Ameryki. Piszą nam z Avon, dyecezyi St. Cloud co następuje: „I my też synowie św. Franciszka Zakonu trzeciego, zamieszkali na drugiej półkuli, t. j. w Ameryce, posyłamy nieco wiadomości o sobie miłym Braciom naszym ze starego świata. Jest nas tu Polaków w tej osadzie Avon 220 osób, czyli 50 rodzin. Z początku mieliśmy wiele do wycierpienia od Niemców, gdyż nie mając osobnego kościoła dla siebie, schodziliśmy się na nabożeństwo niemieckie. Ale nam mocno Niemcy dokuczali i nawet księża niemieccy Benedyktyni nie wiele nam okazywali serca, z tego powodu ciężko bardzo nam było i postanowiliśmy złemu zaradzić. Przedewszystkiem trzeba było postawić osobny dla nas kościół, byśmy Pana Boga po swojemu i bez przeszkody chwalić mogli. Trudne to było zadanie, bo nas ino 50 rodzin, a tu w Ameryce i robotnik i materyał i życie bardzo drogie, ale tak nas to cieszyło gdyśmy już materyał na plac zwozić poczęli, że każdy z ostatniego się ściągał, a Panu Bogu niósł na ofiarę. Tymczasem ponieważ Niemcy dokuczać nie przestawali, przeto gorliwsi, a zwłaszcza parę osób, co jeszcze będąc w starym świecie do III Zakonu S. O. Franciszka wstąpili, zaczęli około siebie zgromadzać innych pobożnych i do tereyarstwa zachęcać. Ino że niemiał kto przyjmować, bośmy księdza polskiego niemieli, a opat Benedyktynów Niemców, gdy się dowiedział, że ja do św. Franciszka werbuje, zabraniał im tego i mówił: „naco to czynisz, skoro Franciszkanów zakonników nigdzie tu w całej dyecezyi niema, lepiej przystań do nas ze swoimi, bo i my Benedyktyni swój III Zakon mamy“. Ale ja nie chciałem choć wiem, że przy różnych klasztorach są Trzecie Zakony, a to dlatego, żeśmy już do tych księży niemieckich miłości nie mieli. Ano i to także rzecz

ważna, że inni mówili, jako Ojciec św. w Rzymie, żadnego innego III Zakonu nie wysławił, jeno naszego miłego św. Franciszka, bo pewnie najlepszy, tośmy go i opuścić dla Niemców nie chcieli. Potem schodziliśmy się po domach tereyarze razem a i wielu innych do nas przychodziło, śpiewaliśmy nasze pieśni polskie, albo różaniec, albo godzinki, nieraz spłakaliśmy się mocno z tęsknoty za starym krajem, gdzieśmy kościoły i nabożeństwo i swoje kapłany w rodzinnym mieli języku, a za każdym razem jeszcze gorliwiej namawialiśmy się, aby prędko budować kościół. Tak zeszło sporo czasu, a wreszcie stanął nowy polski kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Radość nasza była wielka, już nami nikt nie poniewierał, a ksiądz Biskup ze St. Cloud przysłał do nas na misję księdza * *. Na dniu 23 kwietnia 1886 r. zawiązaliśmy uroczyste III Zakon św. Franciszka, na początek było nas sześciu, ale się nie bardzo nam wiodło. Żal się Boże, ale ksiądz nie o tereyarstwo nie dbał, potem się pokazało, że i kościół nie bardzo ma w sercu. Zaczęły się różne po parafii gadania, niesmaki i nienawiści. Tak się działo. jakby już Pan Bóg o nas zapomniał, mieliśmy wprowadzić owczarnię, ale pasterz... lecz nie chcę go sądzić. Mówił nam wprowadzić z początku, że jest Jezuitą z Krakowa, ale nam tereyarzom odrazu się to niepodobnem zdawało, i później okazało się, że to nieprawda, wreszcie z wielką naszą pociechą wziął go ks. Biskup od nas. Na jego miejsce przybył ks. Jan Studnicki kapłan niedawno wyświęcony, ale bardzo gorliwy, był pono dawniej w zakonie OO. Bernardynów we Lwowie, ten zajął się nami bardzo i u O. Prowincyała ze St. Louis wyrobił sobie fakultę na dyrektora tereyarzy. Zaraz też więcej osób się zgłosiło i do dnia 2 Sierpnia 1887 r. przyjęło suknię św. Franciszka osób 20, ale z tych 7 wystąpiło później a zostało nas osób teraz 19, z tych 9 po profesyi a 10 w nowicyacie. Są tacy, co wal-

czą na nas, i którym nie miło, że się III Zakon krzewi, ale nas cieszy i wspiera nasz kochany ks. Studnicki, który co miesiąc do nas przyjeżdża i swą radą wzmacnia na duszy. Teraz znowu świeżo dwie osoby do III Zakonu przyjęte zostały a dwie siostry, mianowicie: Joanna Katarzyna Słonek i Marya Joanna Strelek złożyły profesję tereyarską. Przystępowałyby do nas więcej, ale źli ludzie głoszą: nie przystępujcie, bo będziecie ciągle potem musieli za to rzykać; (płacić p. r.) co jest wielką nieprawdą, a jednak wielu powstrzymuje. Na ostatek tego listu raczcie wybaczyć, przedrogi Ojciec Czesławie, że tak dużo napisałem, ale my tereyarze w Ameryce pragniemy, aby też nasi Bracia w Ojczyźnie o nas wiedzieli, że choć ciężkie bardzo mamy życie, aleśmy Pana Boga nie odstąpili i w III Zakonie jako umiemy tak Go chwalamy. Prosimy Was także, poselajcie nam „Dzwonków“ do Avon 20, bo to pisemko takie nam drogie, że je każdy chce mieć dla siebie, a gdy się dowiedzą ludzie, że przyszły „Dzwonki“ to je w lot biorą. Pozdrawiamy Was Ojciec pokornie, módlcie się za nami z całym III Zakonem.

Zawada. Miło nam bardzo podzielić się z braćmi i siostrami III Zakonu błogimi uczuciami i niezatartymi wspomnieniami, jakich doznaliśmy w czasie oktawy Bożego Ciała. Nasz Czcigodny duszopasterz Wielmożny Ks. Proboszcz Karol Dudzik, w niedzielę przed Uroczystością Bożego Ciała, w porwijącym i wzniosłym kazaniu — zaprosił nas wszystkich parafian na duchowną uroczystą ucztę generalnej Komunii św. wynagradzającej wszystkie świętokradztwa i zniewagi wyrządzone Najśłodszemu Sercu Jezusowemu w Najśw. Sakramencie.

Do uczy tej pragnąc nas wszystkich godnie przysposobić i przyoblec w szaty godowe; zaprosił W. W. OO. Kapucynów, by nam udzielili pięciodniowe rekolekcyje, — W. W. OO. Kapucyni zawsze usłuźni swoim W. Księżom sąsiadom przybywszy do

Zawady w sobotę 2 czerwca, rozpoczęli żmudną pracę około zbawienia dusz naszych, mówili codziennie 6 nauk dla wszystkich, a siódmą naukę wieczorem dla pojedynczych stanów. Rozmyślania i rachunki sumienia przeprowadzali po prostu, trafnie i do przekonania ludu. Po każdej nauce skutek zbawienny był widocznym w rozczulonych aż do łez słuchaczach.

We środę i czwartek w oktawę Bożego Ciała przystąpiliśmy do św. Komunii wynagradzającej w liczbie około 1700 nie wliczając wielu z sąsiednich parafii, którzy wysłuchawszy nauk, spowiedali się i komunikowali w swoich kościołach.

Najuroczystszą chwilą rozrzewniającą aż do łez, była konkluzya połączona z tryumfalną procesyą Naj. Sakramentu i ustawieniem pamiątkowego krzyża po odprawionych rekolekcyach. Przy ustawianiu krzyża, jeden z Ojców kaznodziei przemówił o Krzyżu, że jest lekarstwem na wszelkie choroby moralne duszy, czem są krzyże codzinne dla chrześcian — czem powinien być krzyż pamiątkowy, dopiero co postawiony dla parafian. Gdy kaznodzieja przytoczył słowa: „Oto krzyż Pański, uciekajcie wszystkie strony przeciwne (djabelskie) zwyciężył lew z pokolenia Judy, korzeń Dawidów,“ i zastosował je do wszystkich klęsk nawiedzających bardzo często ludek ubożuchny, aby krzyż Chrystusów takowe zawsze odpędzał, taki powstał jęk i płacz, iż kaznodziei dosłyszeć niemożna było. Nadmienił także i to, by parafianie, ile razy krzyż ten zobaczą, odnawiali sobie w duszy święte postanowienia poprawy życia po rekolekcyach. Po nauce przystąpiliśmy wszyscy do adoracyi i ucałowania św. Krzyża.

W czasie rekolekcyi osobiwie przy zakończeniu, słyszeliśmy trzy nauki o wielkich korzyściach III Zakonu pokutujących. Kaznodzieja wielki kładł nacisk na poprawę życia po rekolekcyach; a że III Zakon gorąco zalecany przez Ojca św. Leona XIII jest najzbawienniejszym środkiem do polepszenia

obyczajów, bo dobrych i gorliwych chrześcian chroni od upadków, a upadłym, chcącym pokutować podaje rozliczne łaski i odpusty do przedszego pojednania się z Bogiem, więc też kaznodzieja spełniając życzenia Ojca świętego, zachęcał lud skruszony do Zakonu pokutujących. Na oznaczoną godzinę do przyjęcia zgłosiło się bardzo wiele osób, z których przyjęto 85, gdyż dla reszty zabrakło już szkaple- rzy i pasków. Przy obłóczynach, gdy zaśpiewano wzniosły hymn do Ducha św., tak przystępujący, jak i licznie zebrani ludzie rozrzewnieni do łez, dali niezłomną nadzieję nawrócenia się do Pana Boga.

Oby Pan Bóg za przyczyną Najśw. Panny Maryi i św. O. Franciszka, łaską swoją sprawił by te dobre i święte postanowienia nie prędko zatarły się w sercach tych nowych Tercyarzy, ale by trwały aż do śmierci. „Kto wytrwa wpokucie aż do końca, ten zbawion będzie“. W tej myśli całe nowo założone kółko Tercyarzy w Zawadzie poleca się św. modlitwie swoich współbraci.

Z Radziechowa. Na dniu 22 kwietnia b. r. O. Serafin Nowak, gwardyan OO. Bernardynów z Krystynopola, przyjął po odpowiedniej nauce i przygotowaniu do tercyarstwa w Radziechowie osób 47 obojej płci. Jedną z przyjętych dawniej tercyarek siostra Hyacenta Ostrówka złożyła w tymże dniu profesję.

W Horyńcu przy kościele parafialnym, zostającym pod zarządem OO. Franciszkanów, został za pomocą Bożą założonym III Zakon S. O. Franciszka dnia 19 marca b. r. Jakkolwiek liczy on obecnie osób dopiero 11, to i tak jednak początek tego kółka jest wcale pomyslnym, jeżeli się zważy, z jakimi wszędzie na Rusi trudnościami waleczyć musi każde nowo powstające zgromadzenie. Jest jednak wszelką nadzieją, że i w Horyńcu skoro usuniętemi zostaną niektóre przeszkody, przybierze Zakon III S. O. Franciszka, którego kierownictwo w dobrem zostaje ręku, odpowiednie rozmiary i wyda te pożądane plo-

ny, jakich po tercyarstwie spodziewa się Najwyższy Pasterz Kościoła na ziemi.

Z Koniówki należącej do parafii w Chochołowie otrzymujemy następujący list: „Przedewszystkiem Wielbny Ojciez dziękujemy Wam bardzo pięknie, że nam tak regularnie posyłacie „Dzwonki“. Jesteśmy za każdym razem bardzo ucieszeni, gdy takowe nadejdą, bo my się z nich przekonali, że jest w nich wiele rzeczy pożytecznych i do życia moralnego zachęcających. Najwięcej wszystkich cieszyło to, gdy się o III Zakonie tu i owdzie ślicznych dowiadują rzeczy, to też i my wszyscy tutejsi tercyarze pięknie Was Ojciez prosimy, byście nas polecili modlitwom Braci i Sióstr w „Dzwonku“, ażeby Zakon III S. O. Franciszka w naszej parafii został podwyższony. Mamy tutaj bardzo smutni, bo może w żadnej parafii nie są tercyarze tacy opuszczeni jako w naszej. Dotąd jeszcze nie mamy w miejscu księdza Dyrektora, któryby nami rządził, to też gdzie z nas które mogło, tam było przyjęte, jedni na Węgrach, inni w Krakowie, lub na Kalwaryi świętej. Jest nas teraz w Tercyarstwie 3 mężczyzn a starszych niewiast i dziewcząt 50; jak przyjdzie zgromadzenie miesięczne, to się schodzimy po cichu i w prywatnym domu, bo jakoż pójść do kościoła gdy księdza nad sobą niemamy. To także i dlatego nam smutno, że nabożeństwa swojego jako inni tercyarze nie odprawiamy. Na mszę św. jubileuszową dla Ojca św. zebraliśmy 18 zlr. 66 ct. i takowe przez naszego Księdza Proboszcza posłaliśmy do księdza Biskupa. Prosimy Was Ojciez Wielbny gorąco o modlitwę, ażebyśmy mogli przykazania i obowiązki nasze wiernie wypełniać i wszystkie przykrości z cierpliwością znosić. Prosimy Was Ojciez Wielbny, wybaczcie nam, że „tak po prostu piszemy, ale z ducha dobrego i ochoty“.

(Przypisek od redakcyi: Kochanych Braci i Sióstr III Zakonu w parafii Chochołowskiej chętnie polecamy modlitwie wszystkich tercyarzy. Sami

także proście gorąco Pana Jezusa, by pragnienia wasze o rozszerzenie wśród was zakonu III pobłogosławił raczył).

Z Wielkich Gurek koło Skoczowa na Szląsku austryackim piszą nam tamtejsi tereyarze, że są bardzo uradowani, bo przybył do nich na Proboszcza ksiądz Antoni Waszucą kapłan nader gorliwy i pobożny. Przykro im tylko, że ich jest nader mała liczba, gdyż zaledwie ośmiu, a i z tych brat Jan Waniółka z Bronowa w powiecie Bialskim już od dawna jest bardzo chory. Proszę o modlitwę na intencję chorego i na jeszcze jedna bardzo ważną intencję.

Nadzwyczajne zdarzenie. We wsi Myszkowie stacyi kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, mieszkał kolonista, słynny na okolicę jako pijak, koniokrad, złodziej i rozbójnik. Miejscowy Proboszcz wytknął podczas kazania w niedzielę po Wielkiejnocy r. b. zbrodnie tego rzezimieszka, upominając zebranych, by strzegli się podobnych grzechów. Gdy to doszło do wiadomości rzezimieszka, postanowił się zemścić na Proboszczu i szukał istotnie sposobności przez parę dni. — Gdy jednak Proboszcz szczęśliwie spotkania uniknął, zbrodniarz wpadł na pomysł straszny. Przez kilka dni nie wychodził z domu, poczem wymógł groźbą na żonie swojej, że ta posłała chłopca po księdza prosząc, by jaknajspieszniej pospieszył z Panem Jezusem do umierającego męża. Proboszcz wahał się przez chwilę, aż w końcu udał się do chorego zbrodniarza. Ten zaś położył się do łóżka, wsunął kij pod koldrę, twarz przykrył chustą i czekał. Ksiądz wszedł, a nie zastawszy nikogo przy chorym, gdyż baba zamknęła się ze strachu w komorze, usiadł przy łóżku i począł do chorego przemawiać. Gdy jednak chory przez chwilę nie nie odpowiadał, ksiądz uchylił lekko chustę, i spostrzegł z przerażeniem, że chłop nie żyje. Woła więc na żonę jego. a gdy ta nadbiegła, pokazuje jej nieboszczyka. Baba nie chce oczom wierzyć, gdyż przed chwilą „mój stary położył się zdrow do łóżka i

chciał jegomości pokrzywdzić“. — Ksiądz zmówiwszy pacierz, wrócił do domu. W kilka dni odbył się pogrzeb wśród niezliczonego tłumu ludności, która zdażyła zobaczyć to miejsce, gdzie Bóg skarał zbr. dniarza. Obecnie na mil kilka w około opowiadają o tym wypadku, a lud wiejski podaje sobie z ust do ust o śmierci nagłej człowieka, który chciał się porwać na Pana Jezusa. (*Czas*).

Zgórsko. W parafii téj Bogu dzięki pięknie rozszerza się III Zakon nietylko liczebnie ale i moralnie. Tu bowiem nie znano prawie zakonu tego, a już od roku wpisało się 41 osób. Ci żyjąc jak najbardziej przykładnie, są wzorem dla wielu, którym wydawało się śmiesznem (głupstwem), a teraz sami starają się poznać przepisy. Oby nam tylko Bóg błogosławił! będziemy mieli obfite żniwo. Dyrektorem miejscowego III Zakonu mianowany został d. 4 maja b. r. przez Najp. O. Prow. Ł. Dankiewicza, X. Jan Kozak, który dnia 21 maja na zgromadzeniu miesięcznem wezwał tereciarzy do wyborów. Przy tajnem głosowaniu wybrani zostali doradcami: Żiobron Marya Klara, Grudzińska Anna Eufrozya, Litwin Klotylda, Kolisz Zuzana, Grudzińska Janina, Dereń Stanisław, rektorką: Dernoga Marya Justyna. Dnia 27 maja na partykularnem zgromadzeniu koadjutorką: Tomezyk Magdalena Bronisława, nauczycielką nowic. Kilian Franciszka, sekretarzem: Zięba Józef Franciszek (wójt), infirmarzem: Lenart Jan Świętosław, zakrystyanką: Bura Katarzyna Franciszka.

Profesya złożyli: Puła Józef i Kunegunda żona jego; w tym roku przyjęci zostali: Bura Katarzyna Franciszka, Grudzińska Marya Janina, Grudzińska Anna Eufrozya, Działo Anna Pelagia, Bigda Anna Anastazyja, Strycharz Anna Joanna, Kolisz Agnieszka Zuzanna, Rzegocka Jadwiga Zofia, Litwin Antonina Klotylda, Fedor Apolonia Bronisława, Laska Apolonia Klara, Lenart Julia Eufemia, Rzegocka Marya Feronia, Dereń Jan Stanisław, Lenart Jan

Świętosław, Halińska Anna Genowefa, Lazor Apollonia Monika.

Mielnica. Podczas zgromadzenia Tercyarzy świeckich w Mielnicy w dniu 21 maja 1888 r. dokonali bracia wyboru zwierzchników na następne trzecielecie który wypadł następnie: przewodniczącym wybrany został: Jan Kiwiarowski c. k. sędzią. Zastępcą przewodniczącego: Erazm Kuliński. Kasyerem: Franciszek Kerschka. Starszymi zostali: Zdzisław Szymański, Józef Koss, Jan Świerek, Piotr Wandowicz; w tym samym dniu oblekli się: Jan Krauss, Adolf Cipilewicz, Franciszek Bożyjłowicz. Wykonali zaś profesye: Winiarski Marcin Wiktor, Jaworski Jan Stanisław, Dziubiński Jan Józef.

Ze Szczucina. Na Zabrnium zmarła dnia 26 maja 1888 roku Agata Moskalowa przełożona róży kobiet żywego Różańca. Świetny pogrzeb odbył się w poniedziałek d. 28 maja. Nie dla rodziny, ale dla jej pięknych cnót czyni kościół oną żałobę — mówił kapłan — „bo zgasła gwiazda, co świeciła parafii przykładem życia świątobliwego, bo zwiędł kwiatek, co wonią cnót podobał się Chrystusowi Panu.“

BIBLIOGRAFIA.

Świeżo w drukarni „Czasu“ wyszło z pod prasy dziełko: „Nowy Brewiarzyk Tercyarski“ ułożony przez O. Leona Kapucyna. Jest to trzecie z kolei wydanie znanego dobrze i najbardziej lubianego brewiarzyka.

Przeszło 6000 egzemplarzy tego dziełka już się rozeszło między tercyarzami a jednak mimo to okazała się nieodzowna potrzeba nowego wydania. Naj-

lepszy dowód, że brewiarzyk ten nie posługujący się ani żadnemi rekomendacyami ani reklamą, swą rzeczywistą bo wewnętrzną posiada wartość. Obecnie jest jeszcze obszerniejszym niżeli dawniej, autor bowiem uzupełnił swą pracę wszechstronnie a mając na względzie przedewszystkiem duchowne potrzeby Braci i Siostr III Zakonu pododawał wiele nowych a prześlicznych modlitw. Przybyły więc: Nowenna do M. B. Wspomożycielki Chrześcian, ułożona przez świątobliwego X. Bosco; Nowenna do M. B. Nieustającej Pomocy; Modlitwa św. Alfonsa do M. B. Siedm modlitw do M. B.; Litania o miłości Jezusa i Maryi; Nowenna do M. B. Loretańskiej; Siedm westchnień do 7 boleści i tyluż radości św. Józefa; pięć modlitw do św. Antoniego Padewskiego: w każdej potrzebie, polecająca nieobecnych, o nawrócenie błądzących, oddanie siebie jego opiece, o dobrą śmierć; Wiersz o św. Antonim Wincentego Pola; Dwie nowe modlitwy za kościół; Modlitwa za Biskupa; Modlitwa za wszystkie Zakony; Modlitwa za prześladowanych; Modlitwa o pokój; Modlitwa podczas burzy; Modlitwa w nieszczęściu; Adoracya w dzień Trzech Króli; Modlitwy do Świętych i Błogosławionych zakonu S. O. N. Franciszka. O odpuszczeniu Poreyunkuli; Litania do N. M. P. Królowej Aniołów; Modlitwy dwie do N. M. P. Anielskiej; Akt strzeżysty S. O. N. Franciszka; Modlitwa na uproszenie zupełnego odpustu; Modlitwa do N. M. P.; Rozmyślanie na uroczystość św. Ludwika patrona III zakonu; Litania do św. Ludwika; Rozmyślanie na uroczystość św. Elżbiety; Odnowienie ślubów na dzień 29 listopada; Rozmyślanie na dzień zakończenia starego roku.

Prócz powyższych świeżo dodanych modlitw, pozostały wszystkie w dawniejszych edycjach pomieszczone. Nie też dziwnego, że wobec takiego bogactwa treści i doboru modlitw, N. O. Prowincyał zak. OO. Kapucynów następną temu dziełku dał aprobatę: „Przewielebny Ojcze! Z prawdziwą

radością mego serca przejrzałem przedłożony mi do aprobaty *Brewiarzyk* w najnowszym tj. w trzecim poprawnym i znacznie powiększonym wydaniu. O poprzednich dwu wydaniach *Brewiarzyka* wyraziłem się, że jest z regułą i ustawami Zakonu zupełnie zgodny i że jako książkę do nabożeństwa starannym zbiorem modlitw uprzywilejowanych odpustami przez Papięży nadanemi wzbogaconą, wiernym wszelkiego stanu polecić ośmieliłem się i niezawiodłem się w wypowiedzeniu mego zdania, a to stwierdza potrzeba wydania *Brewiarzyka* w trzecim nakładzie. Zbytecznym byłoby sądzę, wyliczać zalety i pożyteczności tego trzeciego wydania, otóż samo dzieło niech da sobie świadectwo, które Przewielebny Ojciec tak starannie wydałeś, nie szczędząc kosztów nakładu i nieszukając własnych korzyści lecz jedynie mając na względzie, jak to z ust Twoich słyszałem: szczerą chęć pomnożenia chwały Boga i czci Najś. Panny, jakoteż duchowne potrzeby wiernych, którzy niechaj sami ocenią wartość niniejszej Twojej pracy, jakoto już dali dowody uznania dla poprzednich dwu wydań *Brewiarzyka*.

Ja zaś z mej strony, o ile to odemnie zależy z głębi serca i błogosławieństwem serafickiem udzielam Ci niniejszem Przewielebny Ojciec aprobaty na to trzecie wydanie *Brewiarzyka* z życzeniem, aby Twa skrzętna i mozolna praca urzeczywistniła dobre Twe chęci i pragnienia w przedmowie wypowiedziane a tem samem by pomnożyła chwałę Boga i przyniosła zbawienne korzyści wiernym z Twojej pracy korzystającym.“ Dan w Sędziszowie w dzień Najśw. Serca Jezusa 1888. (L. S.) O. Laurenty Zakonu OO. Kapucynów Prowincyał.

Jeżeli tak o wyjściu tego *Brewiarzyka* jakoteż i o jego rozszerzonych ramach, podajemy tę wiadomość, czynimy to dlatego by tym wszystkim, którzy z taką niecierpliwością wyglądali ukazania się nowej edycji... donieść, że takowa już nastąpiła.

Brewiarzyka tego nabywać można u autora w klasz-

torze 00. Kapucynów w Krakowie, lub też za pośrednictwem redakcyi „Dzwonka“ po cenie 1 złr. 90 ct. za egzemplarz oprawiony, a 1 złr. 50 ct. za nieoprawiony. W tekście znachodzi się 18 pięknych obrazków.

Bardzo godne polecenia są następujące dziełka:

1. Pielgrzymka życia przez O. Maryana Morawskiego T. J. z rycinami J. Füricha. Kraków 8^o str. 54. Śliczna ta książeczka napisana znanym piórem kapłana-filozofa, podaje rozmyślenia z niemowlęcych lat Zbawicielowych tak piękne, że się ich dość naczytać nie można. Radzimy gorąco Braciom Tercyarzom, by sobie tę książeczkę sprowadzili.

Różaniec N. M. Panny według zwyczaju kaznodziejskiego zakonu rytmem polskim wyrażony przez P. Wespazyaną z Kochowa Kochowskiego. Maluchna ta książeczka po raz pierwszy podana do druku 1668 r., przedrukowana następnie w Krakowie w r. 1859 przez Kazimierza Turowskiego, obecnie po raz trzeci wydana zostaje. Jest bardzo na czasie zwłaszcza teraz gdy nabożeństwo różańcowe tak szerokie rozpowszechnienie znalazło. Wydane na cel dobroczynny nabytem być może w Czytelni handlowej w Krakowie, ul. Bracka. Cena 20 ct. w. a.

Składki.

Na grób Pana Jezusa:

Wskutek artykułu „O Ziemi świętej“ umieszczonego w ostatnim tj. czerwcowym numerze „Dzwonka“ nadesłał do redakcyi naszej Wincenty Rubowicz ze Żmudzi 50 rubli, czyli 55 złr. na msze święte u grobu Pana Jezusa, z prośbą, by tameczni Ojcowie Bernardyni tyle mszy św. odprawili, ile za odpowiednie uznają.

Na kolegium św. Antoniego w Rzymie:

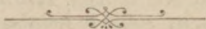
Maryanna Tyszkiewicz 50 ct.

Na missye franciszkańskie:

X. Łopatowski z Mikuszowic od teryarzy 1 złr.

X. Józef Krupiński z Jazowska 78 ct.

Dalsze składki przyjmujemy.



L. 2657.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 30 czerwca 1888 r.

(L. S.)

† *Albin.*

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc lipiec.

W Imię Ojca † i Syna i Ducha św. Amen.

Wszchemogący, Wieczny Boże! Przed tronem Twe-
go Miłosierdzia ze skruczą schyleni, prosimy Cię
my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę
na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o
Jobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepoka-
lanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego
św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który
żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcie nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **N. S. Teodoryka.** O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **P. Nawiedzenie N. M. Panny.** Racz dać wie-
czny odpoczynek wszystkim duszom zmarłym.
3. **W. SS. Alfreda i Anatola.** O skupienie duszy.
4. **S. S. Józefa Kalasantego.** O opiekę P. Jezusa
nad zak. S. Franciszka.
5. **C. SS. Cyryla i Metodego, bł. Archaniola
z Kalafatimo, wyzn. I. Zak. 1460.** O rozsze-
rzenie III Zak.
6. **P. S. Izajasza proroka.** O odwrócenie klęsk
od narodu naszego.
7. **S. Estery królowej, S. Laurentego z Brindisi
Kap. 1619.** O nawrócenie niedowiarków.
8. **N. Błogosł. Jana z Dukli, wyzn. I. Zak. 1484
i S. Elżbiety król. port. wdowy III Zak. 1336.**
O wytrwałość w dobrem.
9. **P. S. Cyryla, św. Weroniki Juliani Dziew.
II Zak. 1727.** O nawrócenie błądzących.
10. **W. S. Amalii.** O spokój duszom zmarłym.
11. **S. S. Pelagii i Sabina, SS. Męczenników Gor-
komskich 1572.** O światło w wątpliwościach.
12. **C. S. Jana Gwalberta.** O szczerą pokutę i
skrucze.
13. **P. S. Małgorzaty.** O zdrowie.

14. **S. S. Bonawentury Kard. Bisk. i Wyzn. 1274.** O różne doczesne dary.
15. **N. Rozestanie Apostołów, bł. Angeliny z Mar- sciano wd. III. Zak. 1435.** O ducha pokory św.
16. **P. N. M. P. Szkaplerznej, rocznica kanoniza- cyi S. O. N. Franciszka 1228.** O zdanie się na wolę Bożą.
17. **W. S. Aleksęgo wyzn.** O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **S. Bł. Szymona z Lipnicy Wyzn. I. Zak.** O zwycięstwo w pokusach.
19. **C. S. Wincentego a Paulo.** O zachowanie od klesk rozlicznych.
20. **P. Bł. Czesława Wyzn.** O nawrócenie pijaków.
21. **S. S. Daniela Proroka.** O spokój duszy.
22. **N. S. Maryi Magdaleny.** O powstanie z nałó- gów brzydkich.
23. **P. S. Teofila.** O wytrwałość we wierze.
24. **W. S. Krystyny Panny, S. Franciszka Sola- no Kapł. I. Zak. 1610.** O pomoc dla nieszcze- śliwych i ubogich.
25. **S. Ś. Jakóba Apostoła.** O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **C. S. Anny Matki N. M. P.** O dobrą spowiedź.
27. **P. S. Natalii Panny, bł. Kunegundy Polskiej Dziew. II. Zak. 1292.** O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **S. S. Innocentego Pap.** O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **N. S. Kunegundy.** O oddalenie od nas chorób wszelkich.
30. **P. S. Julitty i Heleny.** O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **W. S. Ignacego Lojoli.** O zbawienie duszy.